MANUSCRIPTA
INSTITUTI OSSOLINIANI
II. 6952/II

/24, 25/ Lipiec 1887 r.

Przedmiotowy tej dzielnicy –

23/87

RĘKOPISY

WŁADYSŁAWA REYMONTA

T. II

część II.

Wiersze i proza /"Nr.126"/

z 1889 r.

Zeszyt folio, oprawny w tekturę,

w drobnej tylko części zapisany.

Str.160.

6952/2

Wszystko usypia, niebieskie szlaki
Archanioły, kobiety gwiazdy jasne promienie
Tylko niemdły - głowia się ptaki
Cieszą, w drzewach umilkłe ptaki
Wszystko usypia, cisza się toczy
Wszystko usypia. Cisza się toczy
Wszystkie cienie w środkiem ondeum
Wniebyt wstane przez Archanioły

13/8 89 M ogrodzie 12,30
Śpią ci chrześcijanie w pojęciu

Wszystko usypia: duchy już senne
Płyną na świetlnym obłoku marzeń —
Z nimbem na czołach, które promienne
Władcy Anioły, - dla przebrania —
Wszystko usypia - bez, promień, złoty, -
Pokłony w stopy rzeźwiących tych głębi -
Duszy pochłonięty Wodka łzy nokty -
Do tych rozmyślnych cieniów tajemnic —
Wszystko usypia - bez nie biel duszy
Nie krzyk rozpaczy sere poranionych
Które jak echa jęczące w głębi
Głosy o szczęście w chwil minionych

24/8 89 Inwice —

Jaka ci Żydówka słodkiem mo - Kupiec nosi na placami jak
wani jakie —

6952
6952

№ 226

A niech jasne promienie ~~słońca~~ słońca, jasna, słupia dusze ~~jakąś odżywczą wegetację~~, i kąd z tąd do ciepła? pola? ul! A! Dnie miłego, dusi do wszystkich nędz ludzkich! Dnie — — Dnie — Wyjdzie mgła bystro nuko, aby się beznadziejnie pytać siebie co dalej? Co zrobić z resztą dnia? Również ku stołu rzucił z ruchem niedbałej niecierpliwości cygaro na podłogę, odrzucił ~~na~~ kabelkowe herbatę filiżankę i spojrzenie o dzień ~~dzień~~ dzień się sobie — Był zmiękły, wzruszony życiem, oczy przed chwilą płonące rozdrażnieniem zgasły i przybrały wyraz miękki a głęboki, patrzący w siebie — Zerwał się jakiś ~~niepokojący~~ w siebie Kontemplacji ciała, mgła bezsilnie zwinęła się pod ranką, a od ciepła do ciepła nerwowe drgnienie ust wykrzywiło twarz jego o wydatnych policzkach, twarz ~~zimnego~~ wyrazem, wzgardzona mamiącą wzruszeniu a może i lękiem — piękną mimo ale nieżywą jakimś demonicznym wyrazem sarkazmu. Ulotniał wiele ~~ciepła~~ z ciepła ~~pokoju~~ ciepła pokoju. —

Zerwał się cicho, w pół z niskiego jakiś ponowań w pokoju, przez spuszczone ~~stoły~~ blady dzień i mroczny ~~niemoc~~ przymrok wzgardził ~~ciepła~~ półtonami widzia. obejmował w ciemny ucisk wypłukane i mgłe ~~ciepła~~ ciepły i metale, ciągnął się po ścianach, wzruszał na rzeźbionych ramach luster i obrazów i postrzelił ~~ciepłe~~ ciepłe części komnaty w nudnym a ruchomym i brudnym mroku. —

Jakaś posępna nudna wzdyma wyciągała się ze mgły, przygniatała ~~ciepła~~ ciepła niekiedy srebrem poruszającego się na sofie a czasami jakiemiś bezruchu wygrania jakie zwiększ w to milczenie. — Odwrócił się twarzą do okna — Szaro zielonawe jego oczy w padł przez okno ~~ciepła~~ ciepła i świat i nieb jak ~~ciepła~~ ciepła leżał i oświetlał. Wzięły jakiś mgły które się przeradzały w postanowienie. To twarz mu się rozjaśniła nagle a ruchy odzyskały elastyczność gdy się ~~ciepła~~ podniósł i sofy i szedł radośnie. Po chwili wrócił się ciało do pokoju niosąc chłopak śniadanie, i w milczeniu czekał rozkazu. —

Jedzmy dziś, zaraz, jakiś wszystko. — Chłopak nie chciał się wcale być przyzwyczajony do tych ciągłych ~~ciepła~~ ciepła wędrówek (zamiast zmiast) z miasta do miasta z kraju do kraju, tego koczowniczego prawie życia jakie od lat trzech prowadził z swoim panem, pod namiotami beduinów, lub siedząc w pleniu Kabylskich, w nędznych rejencjach nadmorskich miast i mieszkań to i nowo w hotelach stolic Europy. Ucieszył się tylko, spytał: Dokąd Na którą tutaj wieczy? — Jakże na którą?! ~~ciepła~~ wracamy do kraju — Chłopak pokraśniał z radowolenia — Pan jego tymczasem zniknął w pół dziecka w pół dziewczyn. Tam zmarzł bliżej będzie, niedługo świeni i z niecierpliwienie i nów ~~ciepła~~ ciepła porywało — będzie mógł pan ~~ciepła~~ ciepła najeźdźca już chce i z niepochamowanie tęsknotą wszystkie dane jego i zniósł błyskawicznie przed się ten ~~ciepła~~ ciepła ukochanych płaszczyzn pomarańczowo ciemnemi pasami lasów zielonych rozjaśnionych modrzewi wzgórzami rzek i skrzyżowaniu ciepłowych ~~ciepła~~ długimi smugami chat — I prędzej czy na duży ten cudny ~~ciepła~~ ciepła świat ziemi ojczystej, ofiarowany chat stoma krzyżyk a chłopski zniżonym ostrzem ciepła, ~~ciepła~~ niebak we stopy dymów wznoszące się wysoko ku komina, ciepła pomału rozkwitów

Ocknął się z zamyślenia przy studniach i chwilę postoi, owiany pod nogi.
Ach później! przedtej wołał i w mieście zabawić nim tam—
Nie mógł dziś, nie mógł nadto, siadł prędko obejrzał się w chwilę
ewyszedł z wsi, krajem prawie na strzecho, Wołek Wołus przebi-
pakuj - Chłopakowi potrzeba nie wszystkich zgiełkiem nie wielkich mógł
mógł powrócić otrzeźwić go powrotu, ale bał się do niej przywiązywać bo i
do jej wsi jechali, bo w rzeźbie ale prawie i nad zawsze granicy wróciła
nadziei, na tułaczkę - radował w chwilę kufry książki gardzeroby
kuchnie chłopskie wszystko razem -- Myślicki -
Y w dwie godziny później wyjechali za Kalonyś - Wreden do
Krajny przesiadając się z pociągu do pociągu nie spiesz prawie nie
jednej Oku ich gnała tęsknota, ale jak różna, Wołek myślał o powracającej
srodnie powstałej, o matce starszej i ciepło i radośnie robiło mu się
w sercu o wiosce tęsknienia - gdy sobie przedstawiał
w dwuch obraz powitania -- A On, Pan jego, biały rycerz pisany w sobie
miłością - Myśl była jego ustawicznie czynna rozpierała mu prawie czoło
tą jazdą wyjazdy i powroty, i biegła, rozpatrywała w całym krytycznym
okręcie jego nie obecności w kraju. Wyjechał tłumaczył, rozpaczony
odchodzi ze studiów najmilszych, spodlony duchowo w całej jednej nadziei
sei, przepełny miłością, ale na dnie duszy miał jedną nadzieję
że kiedy potrzeby obowiązku przestaniu między Nieznajomą -
a sobą. To może zapomniała, że kiedy go otoczą inni ludzie, inne
powietrze, chaos miast wielkich a nieznanych, to nie chcemy ten biel
co przeszłości wyjść głosami Hekuby, z ingerencji oceanów uleci bezwiednie
to ogromnie wszechświata ogrom i duszy jej obraz, z ryku burz i orkanów
i pełni panienka dziecka jej głosu co mu się słowiał w kilka marzeń i dziecięcych
jednym, okropnym i sydecznym tonem w słonia Kochanie — — —
Napróżno wszystkie wysiłki woli, napróżno tysiączne rozkazy jakie potrafił
napróżno niemogą zapomnieć, niemogą przestać kochać, niemogą nie
dostrzec. Bóle tylko jeden stanowczy ogarnął całą jego istotę, ból prawdziwy
i potężny rozkosza - poddać mu się, wola jego niekiedy się przeciwstawi
Tytanowi, bezwładna - Nadzieja nie rozświeciła mutnego zgrozą
przeszłego mroku jaki rozegrał jego umysł, Trzy lata cały wieki mu dane
trzy lata, mąk takich, że chwilami zdawało mu się, że jest u początków świata
bólem wszechświata. Niechciał się z umrzeć niemógł, myśl o śmierci
przejmowała go radością ale i zbawą jakimś bezwiednym wstrętem, do tej
nieznanej. Nieraz już wytrącała mu z ręki rewolwer ta myśl - a jeśli
tam jest jakie istnienie - ból i nicość pomiędzy cierpieniem ale i ból ten
sam będzie i nuda — Ale teraz mimo wszelkich przeciwnych przyczyn
musi umrzeć, musi, jedzie nabożeję Kwej swój ukochany, z kilku stawy
które mu może powstały zgrabnemi i zgrozą po trudach życia
w białym piasku na pod kilkoma krzyżami - i już się nie zwróci. —
Odpocznie - zapomniany - Trzy lata upiorów zgrozy, a przez ten
swoje [illegible] [illegible] Był [illegible] w kraju i [illegible]
Wiele jego przeżyć [illegible] Wiele [illegible] radości, bólów i nadziei
Tam w [illegible], i nie rozpieczej duszy [illegible] — — — —

Ale w głębi tych bestii drzemią i prostsze stworzenia, jak
nadzieja niezachwiana, że zwierzę ją zobaczy - przeczuł nagle głębi, i poznał
że to go niebyłe tęsknota wskrzesiła, że niebem o jakim tak ciągnęła ale, jedno
olbrzymie pragnienie co obejmowało całe jego jestestwo, więcej jej, chciał
choćby stać jej wreszcie u potem umrzeć.-

Czem był bliżej granic Kwajbem i denerwowanie go wreszcie ogarniało, nie mógł
już spać wcale, rokiem utkwionem w krajobrazy przemijające się przed nim
bredził całemi godzinami milczący. Bojaźliwy zdało się na pozór, a niewzruszony
w oczekiwaniu, zdawało się, że skrzydła miłą przeczucia potęgowały się jego tętno
Oczy miał w podniecie o gorączkowym wyrazie, usta spieczone, ręce gorące aż
drżały mu nerwowo, nie mógł w nich nic utrzymać. Całym ciałem przebiegał
dziki nieokreślony wyraz bólu i rozpaczliwego wyrywania się czegoś nieprzyj-
gdy tymczasem resztki ciała opanowała apatya - nie chciało mu pokarmu miejsca
o nowe i niemał siły by to w Wedrinie gdzie trzeba było czekać na odejście parowca
Kilka godzin wychodząc z wagonu rozwinął się, nogi się pod ugiały byłby upadł.
gdyby go był Wolen w porę nie podtrzymał.

Wjechał w krainę mroku, chorych twarzy, zwierząt, wychudłych i bezsennej
oczy napełnię ciężkiej opowieścią. Jakimś trupim, widmowym blaskiem - widać
w nim było wypełnione wyczerpanie i walkę, nie. Kłody ustawicznie przemawiały mu
nie swoim, ani niczyim mógł nie wypitnego ten wydrzeźniony z wszystkiego
przez ból, niemi. Był tam jak człowiek któremu życie było wanne życie
z radzieniem spostrzegł że jeszcze nie odszedł, i bólem, że nie może
może nie zawsze krępuje skrzydła gotowe do odlotu. Och co za męczą-
ca w Wedrinie był tak osłabiony, że go musiano przenieść w prost z wagonu do kabiny
gdzie przez kilka dni spokoju i ciepłej przywrócony go
do jakiej takiej równowagi.-

Żeni na małej twardej kanapce przy oknie całemi dniami - w patrzy
w trójkąt rzeźbiony domów który zamykał widok na dal się przestrzenie.
Widok jego, kilkoro razy chciał spojrzeć dalej opierał się ręce o ramy
i wyciągał po nich bezwładnie, a oczy obojętnie zmęczone monotonnością
widoku przymykały się na chwilę. A myśl i wyobraźnia zamknięta swój walec bezwiednie
jak klatka podmuch wietrzu więcej pojęcia po tajemniczych ścieżkach. Dziwnie myślał
o tobie ciągle, że jest jak lampa potrzebna niegdyś oliwy - ale bez dopełniającej się -
Często przychodziły mu na pamięć słowa jakiejś nie wiadomo gdzie i przez kogo
wypowiedziane. Twarze, ruchy, jakieś tłumy, zgiełki, sceny pełne przerażenia
całe ta chaotyczna gmatwanina życia pulsującego w ostatniem wysiłku. Sceny
rozdzierające, stygnące i znikające bezładnie się wirowały, a temi kłębami ciepłe tonerze
tworzyła, ciągle w sobie ciągnęła chaosu, i wtedy przez mózg jego przelatywały
fizyczne obrazy w tęczowych barwach jak w kalejdoskopie. Ciągle echo nieprzy-
stające się prawie, tłumione oddechy. Nie mógł wyprowadzić tego natłoku
z przymrożeń i pod czaszki, nie mógł wyjąć tych widm ostatecznych
ruchliwych, tych zgrzebnych myśli co się czepiały, rozwijały się, przerastały -
groza tajemniczości tych błyskotliwych jakichś zwierząt, które zdawały się być mgłami
tych cieniów o barwie purpurowej - tego ciągłego w wrzawie chaosu, co mu się wił
w mózgu, rdzeń, rozpychał, rozpierał w ciemiach, wypełniał w oczodołach klaskało - ciągle nieznośnie
ny, ciągle że jego mózg, on sam jest polem walki jakichś sił obcych a nienawistnych -

Cant, (4) że znalezienie obiektu jaśniejszego od ogarnia, i stroch zaczął rozpaczliwy
bieg zanurzyć się pleo ok. gwiazdy na północnym polu tuman – Cant, rozumiał swoją
poradzie –, niemiał śpieszyć się tej potrzeby –
Dzień ogłoszenia się wojny podobne do halucynacji wczorajszy, lecz bardziej, że prawie
wszyscy prawie byli bystrzeni, Bo Walka wyprawił z jakiemiś poleceniami
w. na miasto. Kiedy ten przychodził zamienili po kilka słów w rodzaju
„i cóż?" „i nic?" Jeszcze nic, – może jutro, może pojutrze ale wojna musi wybuchnąć,
po miesiącu i pół, może wcześniej, a potem koniec. A? O proszę pana niemal
sierpnia kiedy bardziej kwitną kwiaty stapanie. Na tem się prawie kończy
rozmowy, i chłopak wraca do swojego pokoju, tejmowali w Hotelu K.K.
W numerze pojedynczo zakwaterowali jeszcze kilkoro nieznanych im, i pozostała
nie było miejsca innego w rzędzie obserwacyjnego apartamentu, który pozostał
– nie pomnę z powodu choroby i niechęci do przeprowadzenia powodzi tam
tem uwodzie, że się pokoje potrzebne były dziwnymi – Stan wojenny kilkakrotnie
jeszcze zgodnie Walka wypytał i jednem pod wrażeniu kogoś, a tuczy On wojenny
wojennej – Nie zdziwiło się na ich przyzwolenie, i przetrzymano jak były –
odmykając kilka dni przyjęcie – jednego pokoju do drugiego.
Jak prędko wielka wyprawa. Chory odczekał na kilka zil i zdrowia, że wyszedł
czasami na ulicę. Bez celu prawie chodził najczęściej kolejnego kwiecia miasta na drugie
przystanek przed wystawami sklepów, oglądał Domy które pozostawiano
w erozie jego nieobecności, przypatrywał się twarzom, i szedł dalej –
Chciał wracał do Cukierni wypił ze kolejnych prawie słabszej i wychodził na
ulicę wędrówkę bez celu. Nie zwracał uwagi – ale mu się dość ciekawie
przyglądano, rozchylano się przed nim z pewnym szacunkiem, rozmowy
ucichały na jego zbliżeniem jakiś wiew niemu, czci okazał go wspólnie –
Robiono mu wolne miejsca na ławkach w ogrodach, na spacerach, w teatrze
kiedy się raz zdecydował iść, ktoś nad kwiat w którego środku miał swoje
miejsce powstał prawie żeby go przepuścić, Ale nikt się dość nie zbliżał
nikt nie zdobierał znajomości z nim on tego nie cenił bo nie rozumiał
całej tej admiracji, nie widział jej rzeczy, Cały zatopiony w sobie, choć
potrzeby nie widział. Tego samego dnia po teatrze przyszedł do mieszkania
zastał już Walka w nadzwyczaj dobrym humorze, No cóż? Znalazłeś zapałki
go i serce gwałtownie bije mu prędko, Znalazłem proszę pana ale
nie w Warszawie, Ale nie gdzie? mam adres! Pokaż, Kopię przed.
On przeczytał. i prawie oporownie zapytał się A. Jakoś ci teraz? Walek
szybko odparł Nic ja jutro pojadę proszę pana, zdążam przekonać się, że
bo przecie pan Doktor nie pozwoli się prawie zrazić A jeszcze może mnie
zwolnił, bo bez pan na próżno jeździł – Dobrze bo jest jutro – zapomniał
że orężem i Lecz prawie serwusy Cała noc nieszpet, myśl która zdała
wszelkie zwątpić kto jednej osoby rozpoczął rozpoczynać się nie w miejscowości
Hotelu Swoistość – zapadły cał, co Ona może bez zdrowia, i zdrowiał
zdobie w wyobraźni obrazie jej miejsca, i dziwna rzecz w stół to oczami
wenie, niepewnie, tak bał rzeczywistości która mogła być straszna
Myśli nie nie rzecze gorączce, I jeśli zapomniałeś się w jednej
To jeszcze jedno, kiedyś rozdarcie serca, jeszcze jedno złamanie nam
nie rozkleiono, ale pogniotło, Nie będzie teraz już nie oczekiwać
Na nie skończy, Myśl samobójcza w piła mu się w mózg ja dawno byłby
Jeszcze nie miał siły jej wykonać, Teraz nie rozważał jej następnie, Mam,

Czy ja ujmę lub nie, Mamunnce —
Nawet rano przyszedł doktór który już od kilku dni nieprzytomnego
obadał puls, opatrzył cotego — i zapytał dziecię dla mnie, Jakże się
pan czuje. Niebo nawet już powiedziałem sobie przechadzka po mieście
A cóż, wcześnie, odpowiedział doktór, Byłeś pan nawet w Teatrze wczoraj —
Wiadomo mnie pan bo ja co prawda nie miałem przyjemności —
— O nie widziałem wczoraj w Teatrze — Opatrzono mi kiedyś, że Pan byłeś —
— Mówiono panu, że to byłem? Tak! — Ale panie innego nikt
mówią, trzeba gdyby i kiedyś dawniej inni to z pewnością, przy
obecnym moim wyglądzie, pomimo byłby nie mogliśmy wprost
przypuszczać — Doktór uśmiechnął się — Ale moja pana z rozpaczy
stanu — Warunku —! Racja a tu w Telegrafie — Precz ja się
ku niemu Telegrafowałem, Są Panowie podobizny w albumie w Florencji —
— gdzie Pan się pytał gdzie — w sieci — w sklepach galanteryjnych
nawet — w wystawach księgarń w oknach Redakcyjnych — Ale ja tego
nie pytałem, przypuszczałem kiedyś redakcję moje o takim razie wcześ.
przebyłem już blisko dwa miesiące spokojnie, rozumowałem tego że przez
pana nie wiedzą nikogo więcej — a pan mi mówi, Przepraszam, że
przyszedłem w zapasie który dotychczas pan miałeś materyi mi się przykrości
nie — Bo ja sobie w mieście [illegible] uwielbienie jakie mają dla
Pana — aby dokazał dopóki nie ogłosze w prasach nie nie pokojono Pana —
— Byłeś chory potrzebował samotności, ciszy, a artyści Pan Tłumy
Codziennie odwiedzający — Panie ostatnie dzieło prawie kwintesencja
przeszło nie nie dawnego, To tak potrzeba, wielkie a prawdziwe że chyba
przyszłości trzeba szukać w Sept. dzieła — przyznam się panu że ja chory
wyglądowym okiem, a czyściejszym bystrem porwany, uniesiony byłem orkanem
życia jakie bije z książki, zdawało mi się, że odnalazłem to jestem cząstką
ludzkości z jej bólami i nieszczęściem — tym przez czas jakiś tam uczuciem wyzwolonem
Duchowem, czułem że mnie przenikał jakiś prąd siły, szczęścia i miłości w mocno
co się wznosiły i rosły, te tęsknoty, uniesienia, wszystko niemiecki, że czuję niby pewnego
pobłogosławienia się wszystkie a odmalowane z dziką potęgą, dziwa prawdy, że dopiero
wtedy wiem kiedy ludzi tam przedstawiają cierpieniem i niemi, uśmiechałem się,
gdy mi łez niósł radości, zadowolnienia, bo nie byłbym czuł tego wszystkiego
do czynienia bo sam byłeś torturowanym.
Niedobrze gdy pomyślę ale pan musiał cierpieć, bo nie wyobrażam sobie tego mogłem
nie uwierzyć
— Tak cierpiałem i jeszcze cierpię — odpowiedział Wyprostował się nie był obłożnie
powietrzem jego czołem
Doktór uśmiechł się wiedząc z doświadczenia pewnego rodzaju współczucia
słyszącego przedmiot pochyl.
— Tak cierpiałem, cierpię. Wszystkie wyrazy języka ludzkiego słyszałem, każde uczucie
znam. Kwiatów przeszłości zwiędłe wspomnienia ciężkie krwawego noszę wam
ofiarę moje ofiarowanie — jeśli wątpicie, przeczytajcie bo będzie prawdziwy, bo każdy wyraz
napisany ja już słyszałem, każde uczucie odczułem, wszystkie zamiętności i cierpienia
wkreśl w mowy mi wiersz, daje je wam takie jakie domnie przyszło, wątpicie bo
mi to czują ludzi, Jestem poetą — i dobre stalowe podwoje do siebie, co bardzo, nie kocham
potępiam a potępiam głośno że nie jedno serce i bledzie nie jedno cudze zapłacicie
wyrzuty. Tak jam poeta. Tam przejdzie pod którym prawo duszo stanie wasze rozum
Dusza moja to otchłań nie którem wypisana mitosie, i gdzie nasze głośno moje czytać
i powiedz imię i stopy moim pierwsze za zapomnianym — rzeczy do niebo
nie do stu dziecięcego ani wyjaśnienia upadł na fotel — Doktór uśmiechnął się przyjaźnie
uśmiechem wyszedł zachwycony —

Wkilka dni później po odwiedzeniu rodzin mniej wyczerpania a więcej
z niutku Zygmunt przyszedł w chorującego władzy ~~sanitarne~~ uznanego
No cóż: jakie tam doktóre, rejmuje się, jeszcze [illegible] Warszawa - Doktór na razie
nie nie odpowiedział tom lepszemu prawie wesoły, i dalsze zapytanie nieuprzejme o stanie
zadowolenie go - Byli mogliby się nie najmować? Że już nie obawiasz mnie się
a obawiasz sumienia narodowego, myślec z Tym który genjuszem opromienia kraj -
Prezydent Doktorze, prezydent!- bronił się dorzy= A poczuli zapewne, wcale to dziennikarskie
Kreowane podniosły i ciągną? Tak niemniej nie chyle wkroniczarskiego widzenia ale
raczej pod naciskiem ogólnego zainteresowania się panem, Bolesławy codziennie
prawie ukazują się - W. to dobrze, odparł Zygmunt. I przytaczam dodał, że dziennikarze
może się dowiedzieć się jestem tu:
Przed opuszczeniem doktór jeszcze nakazał mu pełk najwięcej ruchu a jak najmniej
myśli i wstrząśnień Dobre będą okład nie myśleć i mocni odparł Zygmunt uśmiechnięty
i zadzwonił dzwonkiem. Pokojówce, kilka minut chorzy w której go leczył
Coty mu pomagał z gruntu odwiedzenia= Doktór odpłacił mu się różnie
Monetą, chciał go prawie bolesno chwalebny czas. Bezsilny poczuł na niem
Obrzydliwie wrażenie. a jego choroba wyczerpania, i jakiś niezmazany mu wewnętrzny
Brzydzenie, jego zmiłek, rozczarowany go wreszcie do łóżek, że otoczeni niczej ciszy
od Poty: [illegible]

Dwie upływy i mocno jednostajnie Walery nie przybywał. Zygmunt wrócił
się niepokoić może go spotkał jaki wypadek myślał spacerując po długich korytarzach
Hotelu, na wyjście prawie na ulicę, to znów się mniej oświadczonym, niż
w pokój tego chorzyciela ludzkiego który go przetrwał gwarem i zgiełkiem
Upartej, hotel w środku na środ do kuchni swojego, potężniej, w głębi bramy
wjazdowej potężnej, jednocześnie wejściowe wychodzi do bramy bram, i
w zupełnych przechodzących przyjeżdżających można było dokonać wrażeń.
podobało mu się tam, i przeważnie długie godziny z początku na pogawędce, ze
swojewem, prostym ale ~~dobre~~ rozsądnym człowiekiem, później na wspólnych warsztatach
się w pomieszczeniu na tyłach, bajmowała go ta normalność twarzy, chwilami
zapomniał o sobie, wrok jego ujrzony chwytał jak wklęsłość twarzy, ruchami
ubierania się nawet przechodzących. chwytał, lokował, bam w głębi pod oczami
jak bowiem w magazynie, i dość mu było przypomnieć sobie jaki szczęść kogo
aby ten w mgnieniu chwili z kopii wczytanej portretowej [illegible] nie mógł uchwycić
ludzi [illegible] nie mógł uchwycić mocnej marki twarzy, charakteru, obserwatora
budził się w nim na nowo.
Gdy mu oko jakiś brakowało nowych postaci. siedź i numerowym oglądać pokoje
wyjść, przepełnione tym bezładem i cygaretowego hotelowego życia, nie prawie
Oko oka i numer mierzącego szczęśliwy tapicerowy jego obserwacje -
Przebił tym sposobem portier, pierwsze piętro i zabrał się do oglądania
drugiego.
Idzie długimi korytarzami, kolejno bezmyślnie oczyt spogląda na dwie numery
jakimi były opatrzone kolejno, 150 151, siedmio pięć głosem i środ dalej 158
ale bo ~~nie~~ Kolejno nie, że nie wejdzie 165, 166, 167, ale oczekiwał nadal,
166, powiódł znajdzie nagle przed drzwiami opatrzonemi tam numerem, opuścił
się płacami o parę schodów jakie wtem miejscu prowadziły bezpośrednio
na główne podwórze hotelowe = 167! obejrzał się i przeniknął wzrokiem
zgasnął ~~opa~~ numer wszedł przede, na prawo przedniem się zajął się w dolnym
ciągu korytarz tak głęboki cały w mroku jakimś bielawym, jasnowe w tym miejscu
Szczęśliwe dwie po oświetlone czarnemi i uszczęśliwionemi jak szybkowidzy numerowi
Stały nieruchomie, mocno, a bezsilnie - Słuchając uczuć co po ramu wnętrz
Wtedy tylko gdy jaki promień światła w pokoi odbity [illegible] od tafli szklanych
oczu [illegible] stawał się ruchomy wtedy w nim było [illegible], drzwi ramienia szczęśliwe
drzwi się chwiały w nim ramami, jakiej drzwi z światła wydobyty i mroku wstępnych przestrzeniach

167 powtórzył prawie głośno Hyzmut, Numerowy klęsły go sprowadził z
pochylonej wprzejmnem objaśnieniem—
—Łaski przez Jaśnie Pana jak [illegible] następne 168. 169, 170=
A! A! i błysk radości jakiejś niezmiernej rozjaśnił w jego oczach: Ale
pochwili zgasł szybko
—Jak się nazywa ten hotel?
Ober Kelner spojrzał zdziwiony, że kto może mieszkać kilka miesięcy
w Bredlee gdzie ale odpowiedział z uśmiechem
—Wschodni! Wschodni!! rumienia ubawiony jego pomyłką = Oliwin, nawet
gorzej zpetnił radość = Wnedł odpowiedzie ruchem ręki p-owschodzie—
Wobec po objęciu w posiadanie mieszkań rzeź stoi wszystkich
przywierzył myśl pracy, stały przed wielkie kufry, które i walizy przyjechane
na dworzec po ustawione na chybił trafił, skromnie małe pokoje
pokryte różnemi przedmiotami nawet na podłodze walizy się w nieładzie
pyszne wolumiony stanęły pergaminowych rękopisów, zbiorowe wazy
po elektrykowane wazy majolik florenckiem, mieszczą się z płótnami i glinianemi
przedmiotami Wschodnia, Wschodnia o gorących barwach dywany, tkaniny
perskie pokryte stołem, srebrem wschodnia pary materye, które zagraniczne
ze promieni słońca bengalskiego, Bengalu nawet pomoc w najsubtelniejszych
niewidzialny — rozbawiły swoje przepyszne, barwne powaby gdzie pokrzem
przysypane pyłem, w blasku różnym promieniu słońca wiatr od nich
jakąś martwotą smutku, nieczystością, kurzy w swej pysznej barwie, nieczystej
wonności, z miasta, zbrukane nieposzanowaniem. rumieni się jak stłum pospolity
na wyborku pokrzyła pyłem podłogę hotelowego pokoju. —
To Ty. zrepnął wschodzący, jakieś wielkie rozczulenie objęło go na widok stołu
Jak chciał przy dziwach tych i stał nie mógł się ruszyć ze wrażenia, ciało miał
jakby sparaliżowane przypomnieniem, myśl oblizioną cmentarnym a potężnym bólem
wspomnień wstrząsnęła się w ekstazie. To Ty zrepnął — na ustach miał
słowa uśmiech konającego z nadmiaru szczęścia — Ktoś się w hotel pomylił
Wszedł nabity dwie Try. zpięknoty rozpalone po policzkach = Stół tak
cichy, niemy, natopiony w kontemplacji szczęścia którego te ściany były jedynemi
świadkami — Oliwin był jego imię okrzyk ten ścianami Dantego
„Wtem bluźnierstwo padły przeleciał po całym te we wszystkich kierunkach, a był
tak świetny, tem przepuszczeń, iż to było błyskawicą... I melodya bogactwa
płynęła po pokojowym zwidzeniem.—
„Kiedy popatrzał te przedziwnie rozkoszy wrażeniu od chodzącem jej uczuciu, uczuciu
uczuć jasnych wesela—
„A wtem na chwilę ciemny widziałem jak postacie odziane biało przychodzą.
Między nami białość nie jaśniała na ziemi.—
Jak to tu przed tamtą chwilą, w tem samem pokoju był szczęśliwym, Upijał się
szczęściem tej Wschodniej na zawsze, uniósł pracie i nadmiarem szczęścia
rozkoszy w jej objęciach — Jak to tu, bez miernie upojenie, szaleństwo
chwilowe, Cud niezgłębionej radości jakby wołał ciągle przeszłego szczęścia
Dany jego wzrok z przedmiotu na przedmiot nie nie widzi, a tu rzeźbiony
wzrok, zdawałoby się, że oparciu ubrojał tamtego hotelowego numeru
i tego łóżka szerokiego i dziwnie fantazyjnie skłaconego i tego samego łóżka
na pewno co było przed tamtą chwilą. Miał jakiś wzrok oszołamiający cy-
przeżyty mózg jego, bodźcami cmentarz, cała dokładna kopia tego
co przed miał przed oczyma duszy — obsunął ostatecznie na jedno
z kufrów i powtórzył nieuchronnym prawie martwym

Na sercu mroi, stoicie wstało wjasnej suknicnce owoeh stałych promieni, blady błękit z gromadami białych chmur gdzie niegdzie rozpościerał swój zamiast przejrzysty nad ziemią. - Dnia wiosennego promieniały jasny, wesoły błękitowe wstęgy ni mowej opadały na ziemię — Głosy ulicowy w przekrzyki, krzyki mew, zgiełk okien, migoty się w Tokyo i błękitnych blaskach; życie i drgnie a wesołe bezlistne, Miasto i budzi się jak we snie. Ten Molech, to ciało olbrzymie rusza się, drga, powraca do zwykłych dawnych rujsc, którzy ani jego już stygnął zgiełk, krzyk, krwawy, życie mimi i zdarzeń przelewał i nadmiarem sokow, ulice mimo wczesnej godziny ciemnia się zatrzymanych długami a ruchomymi linjami przechodniów — pomiędzy pawimentami tramwajami przemykają się wyro jak jaskółki z brzękiem dzwonków, z parskaniem koni i chrzaskaniem kierownicy sanki - Konie wyglądają jak demoniczny, które pory buchają z ich nozdrzy, —

Mroi, Mroi, rozumienia brzeg, kiedy w mgłach od dachu wygląda jak z oltarzy, śniegi jesienne niemiecionej z brokatów, śniegi nowy, drapią pod nogami. -

Sadki ogród wygląda jak z drogich kamieni, dziwnie pokryte zrosnem galerie obwisnięte pod ciężarem kodzia mienią się w tonach wszystkimi kolorami tęczy, wszędzie liście złota, amarantu, karbunkuł rozniecił w krople chwilowej wiatry, diamenty i szafiry stonowany promieni dosypują inne barwy stawią się tworzą jeden kalejdoskop, w którym się byłe promieniami ~~jednego~~ w pośród jednego z rudzin, do ostatnich ogrodów miejskich Semiramidy, do nie wiecznych Ninive do Korsabu i Tyrsaca, jednej nocy. Śniegi puszkiem lekkim, delikatnym delikatnościa najwyrafinowanego lub delikatnego rękawy, pokryły, kłody drzewniki, w tej nieskończonej prawie wdzięczności kształtów, z dala się odbijają lśniąc niebios, palonych ony wśród tego endzego złotego pokrywającego ziemie ujrzysz gwiazd. promieniowanie ich widzisz z dala się, Wysokie drzewa rzucają ciemne cienie, z których tam nieprzebrane kłębowe z niczi jak z ogniu groby, ale nie bo w niej jak jakis ozdobnych, jakaś jednostkę. - ujrzej o pięknej natury. - W tonach tam kolorowe tkaniny rzeki przepływają się, skry się, w tonach, miljony Tokyo i skierek podobnych do pyłku złotego błyszczą się, wzlatują mienią, dzieje się, że stydzić dziewczęta tego świata, do kłysienia, do rozpasania kwiatów, mówi powinne do studni. — Czasami unosić zjawiam jak jak echo z oddalenia, do ziemia dzwonu, upojona stopieniem, z rozpędu kupiam w owym się zimowym wichrami. - - - - - - -

---

Poprzeczna aleja od Nowotki do Marszałkowskiej chodzi ~~to~~ kom i z powrotem ulicy jakiś automat, przychodzi do bramy od Marszałkowskiej stoją ~~stoją~~ przechodzi w ulicę wzdłuż i ewentualnie wielka obawa przed wzrostem rozwiązuje się w pęd kwiatowy, wzrost się, znowu, Widocznie czeka na kogoś. Pomalne czyste

Dziwek jakiś się ozwał, to na ratusu bije godzina, słucha i liczy uważnie dziewięć - dziesięć, jedenaście... Powyżdżie - nieprzyjdzie bóji nie sformułować w myśli jasnego zdania co będzie, ale nawarzeo od środkowej ale do której był dosiadł i śpiesznie wraca ku Marszałkowskiej. -
Serce bije mu niespokojnie, wszystkie żyłna huczą i przeraźliwa fantazja, uporczywie do okna, w uszach komina mu oddech, serce bije jak ciężkim ledzie na kafli głów przechodniów, wzrok promienia, zdumiona mimowolni w rozwijające się oświady chce sięgnąć, słowiec obejmować o nie chciałby jednym ruchem ręki ich co go przedstają, od Niej jednym skokiem być przy niej: Chwila jeszcze spotykają się oczyma dwoja chwila są jej przy sobie. ~~Nie nie mówią~~ - serce przestały bić, usta milczą, dłonie splecione drżą, a oczy w półmroku w siebie spierają pełny miłości, szczęścia bije im zdawaj: fala ludzka w ciszy płynęła na prót a zapomniała, ich bok, nie widzieli oleu, Kochani mówiły jego oczy, Kochani od pierwszej drugie, czarne, wielkie głębokie jak otchłanie, Wreszcie na dziewczę ich rozmowa cichutko wesoło nie szeptali, Szron z drzew jak srebrna lawa rozsypiona w świecie spływała na ziemię nie ~~szpadli~~, widzieli. Poznadka dawni przebrzęty kalafiorniki - uściskał kwapliwie dłoń, Dawna pan ucieka z pytała ciekawie -
On odrzekł zaraz ale głos miał swoiski pewien, urywany, krótki, Niemiem - jestem. Tam szczęśliwy ja nie wiedziem czy ciebie czy - zdumiona ciekawie, niemiem nie nadto, że jesteś przy mnie ja cię widzę, że słyszę głos twój, oświecasz mnie obecnie - dobrze mi, szczęśliwym, -
Ona wielki swe oczy trzyma na jego twarzy, chciała coś mówić ko jej ~~najcudniejszego~~ uściska najcudniejszego wyrazu ~~słowo~~ rozpoczęła, ale nagle jakiś płomień wewnątrz przeszedł jej serca, zamknęła ukochał jej twarz usta nim wreszcie mówić. -
Pójdźmy - szepnął, miłosierdzie nachylił zapomniało pomiędzy nimi, nie mogli nie dopowiedzieć, niemogli mówić, serca były za ciężkie, na pół przyszłość wzięte, gorzały a jakaś wielka szczęścia niewiadoma trzymała, od ręce zdała od siebie. Dziś, wolno, Nie patrzyli na siebie w każdej miała obrać drugiego pod powiekami, Jej usta, purpurowe nabiegłe krwią poruszały się niewyraźnie niedostrzegalnym szeptem, moje dusza własną mówiła, moje piersi drżeniem pełną rozradowania stała niewymownem, - moje. Bo myśli wszelkie były zdala, były wdzięczności marzeniem, emili. tylko jakiś przepiękny przez niebo z dwóch niewyraźnych, proste wyjaśnienie mógł obcy tłumu nadmiarem uczucia, powyżej do siebie kilkunastu ulic, alei. krzyżujących się z sobą, rozchodzących na wszystkie strony ~~ogrodu~~, przybrzeżnych chwilę. Na prawo czy na lewo spytały podnosząc wzrok na niego w dziwaku jej głosem twardo coś więcej niż prosta wątpliwość, twierdzeniem i głosem silnym wewnętrznem, przekonaniem odpowiedz Każda droga jest prawą ~~która~~ jeśli prowadzi do szczęścia, - Sprzeciwia się ta zasada ogólnej podporządkowywania jednostek pod obowiązki uświęcone, - Tak ale nie sprzeciwia się zewnętrznym nakazom, nie sprzeciwia się ~~wiara~~ wyznaniu, nie mówi rozumieli się, poczuli się swobodniejszemi, ~~Idźmy~~ pójdźmy drogą - wskazał wzrokiem jej do wieku, spytała Nie mówić twarz, nie mówić nic ~~słowy~~ czy słyszysz..... Pan Słyszy Pan. odpowiedział uśmiechem, to prawie rozpowiadał czasem, O mam do nie wiele do pierwszej godziny tylko - Dwie godziny -! To niedużo? Wiele i nie - Trzeba być gdzieś tam i nie wydziwiać wszystkiego od razu, - Wszystko albo nic - Nic nie Pan dostaniesz szepnęła i uśmiechnęła. Drogo, Ukochana ma wszystko ja mam Ciebie, Skąd taka pewność że masz? Oczywiście nie jasno powiedziały nie usta stopy przyzwolenia Na co? czego? Spojrzał niewinnie dziwnym kochającym spojrzeniem objął jej postać wdzięczną w nie mógł czy nie chciał dać objaśnienia bo milczał, Jakaś szczególna nowość delikatności powstrzymała słowa czułości na usta, Ona uczuwała milczenie spowodowane milczeniem

I odpowiedziała spoglądając na niego, prosiła sobie wyjaśnienia tego co pan myślisz nigdy być nie może. Dlaczego? nie rozumiem mnie - spytał kleduje - A nie cierpię, nie nawidzę odpowiedzi wymijających kardynałów - Kiedy to taki dziecinny upadek. Bo kocham tak że kardynał Twoje buki radości i trwogę, w proch obrzucam się aby nie zbliżyć tego gniewu jaki miłości moja sobie wyjaśnia. Czy tak jak jest nie jest dobrze czy? Dobrze od pory a oko. Dnie wieczorne, okolice wielki rozumu i niepewności, z tem wczorem słowem jakie cienie mi się na usta Kocha czy mieszka, ! to przechodzi mój mąż. nie mogę, nie mogę, i abym tak pragnął zbliżyć się do jeden wielki potężny, piersi, Cię Cię przy piersi swojej, przy ustach, wraz Cię na wieczność całą i oddać się na wieczność, Obsypa nie twoja miłością, Tobą oddechem, Twoje poduszkiem, sercem tchnieniu i ukochać tobie wielkiej szczęśliwości Cię bylko upojenie, bezmierne, nie wdzięczne nie, nie myślę, nie wiedzie, przepaść Tobą w nieskończoności, śmierci, nie być duchem i wiecznie ciałem, abym być jednem wiecznem rozkoszy, Niech trwa wieki czy chwile aby się bylko nie przedzie - tego pragnę ukochania, gdy to mówił patrzyć, czemu nieczęść latarkami rumieniec uśmiech mu policzki, jakiej wielkie uniesienie ciekawszemu, miłość budziło z niego, głos mu dziecinny Donami takiej bezbrzeżnej na zawsze i życie miłość że ja rozkochana, zapatrzona cała za jego urodą, cała w jego czarach przebrzydła oczach jakiejś obawy, niemocy, Ale odwieczna i moja Kocham Cię, Kocham, gdybym było i nadzieją czy być to pewnością? Czy nie miał pan dowodów dosyć, spytała patrząco - Nie mów mi pan, to kto środku stycznie wypowiedzenie Ty przebrzydłe Urocza. Nie mogę, nie mogę, a widzę jego prosty wzrok, dodała po chwili jasne. Uściskał jej serdecznie rękę, pójdziemy kochać ukochana, - O nie, Nie mam pewności sprawunki jeszcze, Sprawunki? duszy tej chwili Ktoś mi otworzył rolnicze ciastka - Musiałam mieć jakiś pozór na miasto, wyjście - dodała - mam, Do chodzimy, Chodzmy po kupujemy co będzie potrzeba a później, a co później? podchwycił w tonie jakimś nie określonym, pójdziemy do mnie - Odpowiedziała mu uśmiechem rozmyślania, słabszy mój, Ale po chwili jakieś wielkie rozradowanie opanowało ich rzekli sobie w oby głęboko Niepoprawny sieprzeta - Kocham odpowiedział, i uśmiechnęli, weseli, przylgnęli do siebie ramionami, polecieli prawie Kierunku Kolejowej Bramy, ciemna były im zgodnie kwiaty piosenki, aureola bezsensu, chaosu, uniesienie ~~nie pijani~~ w oczach domów, Strach tuli piękny, miłość lat środka Odwiecznem tam pobieżnem, Szeptali pożegnaniu, oczami? o czem ty ochłonkowie słońcu? Oczem dwa płonki i wargami przylgnęli do ust miłości, O czem dwoje serca w oczach dowiem, duszę w wieczność, oczem, - Oczem wyjechali jedno oczy nie bliskiem

drzewami mchalierym, zmęczeni bezsenności, A echa tuż tuli wieczyste i wiatr drzewami stojącym powietrze, gałęziom odpoczynku ciszy, przestrzeni niebieskiej, słońcu Kolejom ludziom dnia czym we wszystkie kierunki odpoczynku, ai przystanęli oglądając się i przeciągnięcia jedni, i uśmiechem i swoją dindy na ke pore tak szczęśliwą, i ~~kolej~~ oczy ich. poczęci płynął potok życia ~~w~~ szczerego, miłości, szczęścia, Tiliśmy -! rozbiegli. Mijają rozpustne konwencjonalnych odwracali się i nawzajem do chrystusowej z tłumem gniewem drogiem moralności depcanej. - Stopy w oczy przenadto Chrystusie serdecznie kochać, usłyszą szeptać rakiety, oczom płonące, myślom zanieć cudną kwiatkę nocnej, Nieboszczyk.

Tłoczyli, tumult, wrzawa sprzedających i kupujących, turkot wozów, głosy urbanizacje na bezsensownych modulacyach pomieszane z hałasowaniem naprzemianie produktów, rozprzestrzenieniu się chatach zmarł się nad targowiskiem, Przeciskali się pośpiesznie pomiędzy tłumem kupujących ulicznicami, rozbawieni tem urbanizmem pośpiechem, wyjmijandem, Krzykliwości przekupniów zachwalających swoje towary, Skrzypieniami wody ciekawości i dadzim na chodniki, kłótnem jarmarkiem

rozpuszczającego się pod działaniem słońca śniegu – to rozmaitość
motywów ludzi ubiorów i rzeczy jaka się na całym placu rozciągała –
Przystawali chwilami przy kioskach napełnionych wyrobami londyńskiej galanterji
bez końca pobo aby nacieszyć oczy na kwiatach zwierząt oddechu przyciągnąć ramion
do siebie, dokonywać obserwacyj i rekapitulacyj rąk przy wypełnieniu wykazów nie potrzebnych
drobiazgów. Spojrzeć sobie w oczy i iść dalej. Rozmawiali jak mówią o wakacjach
pomiędzy wschodnimi, rozciągniętymi stacjami kolei i wracającymi się powiedzy cała falanga
przechodniów. Co kupujesz? zapytał się jej gdy przystanęli przed długim kramem
przepełnionym zabawkami dla dzieci – Lalkę odparła odpowiedziała. Wybierali długo
nie mogąc się zdecydować blondynkę, czy brunetkę. Niech pomówią wreszcie
mówić to się dopiero córeczka ucieszy, proponował handlarka. Spojrzeli na siebie
ona z wzniesionymi kwiatowymi odwróciła się uśmiechem. Sdybyśmy wrócili do wyjechali
głośnym dziecinnym śmiechem – Córeczka ... a może zrepetuje – Licho zawsze nie
wiadomo spotkamy i jego zabawnym spojrzeniem – Wybrała brunetkę z niebieskimi
oczami i jasną brwią, Prawda pytał się wejrzeniu, = Dobre = Kogoś to przypomina?
spytała Nikogo wybór zmiarowany. Przypatrywali się obojga lalce i opowiadali –
Dla Zenyś? Tak – Wsunęła ręce na ręce pod ramię i przeciskając się powoli przez tłum
skierowali się do jednej z bram, w której niedaleko skrzydła kioskowi kwiatami –
Kupiła maszkę perfumowaną dla starszej, płacił nie targując się prawie, oddy wracali
ku dziecinnym zapytała prawda jaka zemnie prakpana Kolorka?
Wiem gdzie kupować kobiece rzeczy aby taniej kupić. – Jeli wolno, w odwrotnie
chcieć z wyjazdu swoją rękę przytrzymał i szli prosto ku Saskiemu placu. –
= Nie będziemy wstępować na wystawy obok pięknych
– Więc gdzie idziemy w tą stronę? X X X > = < =
Śmiał się i milczał.
– No proszę otworzyć powiedzieć gdzie?
Jakoś się, nie mogąc wykonać nie nazwy miejscowości – Zorzenie ciepłe domu do stałego Wołu
~~wyrzucić tego zastępstwa~~ ~~niezmierności~~ poczęła piosenkę dziecinnym głosem mówić
Wszystko moje, dziecinne Kaki duży dzieciaku, kochamcie ale to co chcesz być nie
nie, nie =
Dla czego? zapytał i serce ścisnęło mu przyjaciela bólem –
Cały świat, ludzie powiedzieli?
– Nie będziemy się ich, oko pytać? Wreszcie kłóci może nas rozbawić. Patrz widzisz
tu obok jedną kwiaciarkę –
– To mała jeszcze – Następna podobnego wzrostu, trzeba być rozsądnym, wróćmy
moje położenie i nie wymagać rzeczy niemożebnych
Lalka trzymana pod pachą upadła mu na ziemię podniósł ją w milczeniu
odwrócił twarz bo oni że mu się oczy zaszły łzami
– Proszę spojrzeć na mnie – przedtem – ale tak dobrze, nie trzeba tworzyć komedyi, opowiedz
wszystko jak bezsilnie. ja niechcę wiedzieć kaniego i nie chcę wiedzieć, uśmiechnął się, no
prędko, uśmiechnął się i spytał głośno – a wyrzucona –
– Nie ma tam i drugiej trzeciej prezentu?
Ojciec ich ~~wszystkich~~ jedna, zwariowała.
– Jakaś? ~~zły~~
– Bo niechcę, nie mogę.
Je znamy, że mi nie nie pozostaje jak tylko poczęcie i wyjęcie ciężkiem mówił
stu miłym głosem usta mu drżały, Pan bowiem przeczęło jakiś bolesne skurcze
– Spojrzał na niego z wyrzutem – ale tak. Zapomnij, jak kochającego zemnie
objęty twarz jego, że, opuścił wreszcie niestychanie pochylił jej ręce
i obsypywał pocałunkami prosząc o przebaczenie –

Za bym niestniała spojrzeć na ludzi, potem: zdawało by mi się, że w moich oczach
Nie mogłabym patrzeć bez rumieńca na Pana- abym nie pomyślał o mnie
jakiem
– Ukochana,–
– Musiałabym na chwilę słabości potępiać całe życie, nie mogąc nie przed
sobą nawet usprawiedliwić
– Bez miłości nie najlepszej usprawiedliwień tromacy. nie potrzeba bym zdrowie
ono powoduje usprawiedliwienia–
– Trzeba mnie niewolno, mam obowiązki
– Jakie?
Stary–
– Ostrzeżka niekochanego. Martwej kobiety, ostrzeżka który lic nie rozumie
któremu duma Twoja jest obca
– Ale który mnie kocha
– Kocha! Kocha mówi z goryczą w głosie boś piękna, bo jest kobietą, bo mu
wydaje się pochlebia mieć taką jak by, bo może zadawalnia swoje popędy
kocha Cię zmysłami, a czy rozumie Twoje pragnienia? czy wie w Tobie
coś więcej nad kobietę, piękna? nad rozkosz – Nie– prawda, Gdy ci serca
oddany do innych rzeczy nie codziennego bytu – Czuje razem z Tobą? Gdy myśli
smutne obiegną, melancholija tęsknota za czemś nieznanem, ból który nie widoma
i nad wątpliwej duszę powiem w piersi, i Twarzy zamgli zmienia Ty nie pocieszą
pytaniami czy nieznaną, czego chcesz?
– Prawda- prawda! cierpię z tego powodu ale jestem spokojna a oddalam się
będę ciągle na rozdrożu pomiędzy sercem a obowiązkiem;
Albo wy umiecie kochać, dla rozrywki, dla zabicia czasu zawiązuje romans
z powinni miłości, ale potem gdy się wam znudzi rzucić, a może i zniknie
się w duchu jeśli jeszcze nie przed kolegami z najmniej–
– Czy i do mnie, do mojej miłości to porównanie nie było–
– I nie nie chciałabym, ja wiem, że Pan mnie kocha, trzeba.
– Jak trzeba na zniewę i życie
Uścisnęła mu rękę–
Przechodzili pod kolumnadą pałacu Sukiennic
– Daleko jeszcze? spytała
– O nie daleko
– Ale niemamy wiele czasu
– Może go będzie [illegible] mógł na kolanach pomodlić się do Ciebie–
Ich milczenie, nieodzowne spojrzenie zmieniło na jego twarz powierzchowną jakąś zadumę,
zadumę, o czym błądził po placu Sukiennic po dużych kałużach wody pomieszanej
z błotnistego śniegu. Ja przejmowało jakiś nieokreślony dreszcz, wzdrygała
Chwilami przebiegała oddychać, oczy zmęczyły błyskawice. mimowolnie przycisnęła ramię
ramię swoje do jego, ten spojrzał, milcząco przejął ją jakąś czułością, rozmarzył
zmęczył, Spoglądała na niego i spostrzegła oczy, beki drogie ja przechodził
blednął, Miłość ogarnęła jej serce, i przepełniała radością nieznaną pomiędzy
Spojrzenie jego, zmusiło w sobie te piękne kochającej, Chorem ogarnęła

ją jakaś rozkosz w ciemności, ~~bytem~~ cała potrzebę przycisnięcia do niego
ramienia miłych na szyję, pocałowanie wilgotne usta ~~rozchyl~~ słuchała jak
do pocałunku –

Śledzą jakaś niemoc krępowała jej ruchy, rozmarzenie czyniło ją ponurą,
poczęła się na próżno wyprostowywanie, sprawiało jej ból ~~otworzyć~~ w piersi
Już nie myślała, cała ze bo co się stanie, słodko się marzyło nie by – ku tam
odległe nieuświadomionem, i nie opierała się, pragnęła nawet, dobrze jej było tak i się, odbierze
przy boku ukochanego, słyszeć bicie serca, chciała się, domawiać wzrokiem ciepła ust
jeszcze wyprostowała nie zmieniła, chciała by tak i się nieskończenie, ale, pragnęła
jak najprędzej dostać tam – gdzie mu się odda.

– Zmęczyła się spytał, radząc że oddychała ciężko

– O nie –

– Wtem dojdziemy i skręcili koło wieczny cukiernią Dowsa na lewo

– Kalendaryki ~~po~~ Kiosenkowe wnieśmy chłopcy narodu wołają mu prawie gwałtem
natrętny tam.

– Kalendaryki Kiosenkowe może Pan dobrodziej kupi już od wczoraj nie nie jadłam
Oli pomijając natrętnem natręctwem

– Może Wielmożny Pan kupi kalendaryk na rok bieżący, dwa nie trzeci –

– Proszę jaśnie Pana kalendaryki Kiosenkowy, rozróżnisz pardy tramwajowi
wołał pierwszy widząc zbliżającego do kiosku

– Nie kupuj, proszę ~~?~~ ~~zlepnęła~~

Proszę jaśnie Wielmożnego Pana Hrabiego kalendaryki informacyjno-
Kiosenkowy, bardzo tani,

– Trzeci spluwszy rzucił mu ciche morały, machnął się schował do
kieszeni wierzchu kalendaryk. Zmieli się obaj i tego czuł wyrzut
Japończyk bystrzej –

Wielka chwil zgromadzi w chodniku w bramie Hotelu,

– Od jak za się bieże ~~ciepłe~~ spojrzenie uwaga nie we wszystkie strony

– Droga Moja odwróciła, głowę do góry –

– Wtem klucz od sąsiedzkiego, i przeciąg długie podwórze wyłonił ~~ciepłem~~
a chłodne zewnątrz murami ~~domów~~ ciepłem z setkami okien, opuszczonymi
przeciągiem dwiema weszli w ciemnicę drzwi na lewo, Wzięli ~~zgrzał~~ drzwi garsonierę
by powrót bardzo zerwali się z siedzeń zbierającym w chwilowa ciekawością przybyły
ci się w chodzącym

Odwagi! Drogo! Odwagi ciepłe jej w chodzące na schody cała się drżała
silnem ramieniem podchwycił ją Hrabia niemogąc z tchu łapać,
Na schodzie i przeciągu piersi nabrzmiałe dotknął się ciałem jej twarzy,
wzdrygnęła się gwałtownie, ciągnęła przeciągiem, a miała schody
Usiadła na schodach aby odpocząć, cała się ciemna, chłodna, bardzo nerwowy
Kryła rozdrażnioną ją, stała trudno nocnie, dosłi nocnie – w drugim
wpół ciemnych korytarzu stanęli przed pierwszemi drzwiami, ~~puścił~~ jej rękę
drżącą otworzył – objęła okiem cała sieroce drzwi jednostajnych wymalowanych
ciemnemi tabliczkami na których ostro odznaczały się numery kolejne

– Chodźmy. –

Weszła z nim drzwi zamknął przeczytała jeszcze na drzwiach № 167

~~Wtedy tętniły sercem i razem mocniej powiedzieć na stronie~~

Upadali sami

Kochali sami

Wszyscy! jesteście! i usta szukają ust, ramiona się obejmują, —
Wszyscy! jesteście i drżący z uniesienia, o szyjach z korkowej ciszą się do siebie
tulą, ramionach, boso im łzy, ramiona oczy nie patrzą, spojone usta
milczą, serca ~~pacą~~ niebija, Wszyscy! jesteście, jakiś promień ~~opił~~ opuścił
jakaś siła wielka namiętna, jakiej uczucie ~~obsiadłej~~ korkowej oniepruchomi
świątecznej w niej. przez nich przepływa. Uspokoją się, nieprzytomni
wracają z nowa fala korkowej. porażają się, A usta oderwane od ust ciągną
wszystkie powietrze siepem jeszcze, padają oboje siebie kładą, unieruchomi
Ogarnęły będzie z ogromną pełnią błogosławi i bez pełnią, Nieznane korkowe
uczucia, trzymają się w uścisku bez siły. ogień rozpaczy wyżarł, stabnie, Wszystkie
~~się~~ mięśnie przestrzenia się rozpaczeniem. Chwila.... A oczy znowu przed, -
Cała dusza rozpromieniona, usta piją z niemyślącej ciszy korkowej, Oddają
się sobie, na zawsze, na wieczność - Czy to czują? nie nad korkowi, nie nad
uśpione beznadzieje, nie nad szczęście niemyślące. Czy to wiedzą?
Wiedzą, Bo że ona jest jego. Ona że on jest jej - Ogarnęła ich oddala
od korkowej. Czy można mylić się w objęciach ale odnajdą, w ciszy niemyślącej
ukochanego. Idą kiedy fale, kiedy skały, kiedy krzyk ptaki, dzwi korkowej
i uśpienia kipi szczęścia.

BIBLIOTECA
UNIVERSITARIA
ALESSANDRINA

Szanowny Panie.

Śmiałbym ~~[illegible]~~ na napisanie listu do Sza P. z prośbą
pewnego powodu jakiemie skłaniają do tego kochanie mo
radzieje że Szanowny Pan uwzględniając prośbę
obi idzie mi jemiele

Niema Ciebie, już wiekuiście, jak dzień, jak widzenia cudnie,
Jak świato widzenia co mi duszę harmonijo przenikało, jak myśl
Pytających i osowych. Niema Cię, pola puste odarte ze roków, lasy
Skrzą melancholijo pustki. Śpiewy ptasząt nie wyrywają się już hejnałem
radości w przestrzeń niezmierzoną, nie drą w powietrzu hymny szczęścia,
śpiewane przez piersi rozpalone miłością. Smutek czyni duszę podniebioną
Łzami zamglone oczy patrzą i widzą tylko to, że niema Ciebie.
Niema Cię. Ścian bezbrzeżna przestrzeń obejmuje znękanego monotonijo —
Gdzie cel, Ślady Hadesu mroczne? Niezmierzalność duszy, one
Gdzie zginęło? Niemijoj. — Niema Ciebie — Samotny i opromadą
Dziwnych, smutku, rozpaczy, żalu, nie wygasłej miłości idę bijąc
na zniwo. Niema Cię z słownym wrzeniem pokoju swoboni z serdecznem
współczuciem a pełnem miłości w głębiji cierpienia co mi krwawiącym
Sercem ~~[illegible]~~ Jato nawracanie idę smutny pomiędzy napisanych
mojsami. W domy, dnieva gromadami obsiadły siedziby, ludzkie mroczne
Niema chaosu, patrzę widzi morgi głupota, niedołęstwo, dukie i nikczemne
przewrotności, szyderstwo, nienawiść. Niema Cię, o niema tam Ciebie
Cierpiących pustych, zgrzebnych, wyborzych jak liśmany sikawady, niema —
Nagladam wszerz = ignilizna, rozpacz nie obrzydliwość ich niema
Cię, w tym zniszczeniu duszy, w tym okrucieństwie bestialstwa, pomiędzy
Temi portami z rubasem, pomiętemi honorem, nadgnojowiskiem —

Wiersz 2/9 89 — r.

Reba

Smudno mi Boże!

Rok już upływa, jam szczęśliwy, ~~szczęśliwy~~ wielce
Dzięki Twój Niewolnik bożemu na skinienie -
Że Cię uwidział w każdej woli rozpalce
I dzięki Tobie żyjący istnienie

Rok już upływa gdym ~~się~~ ~~upewnił~~ ~~się~~
Dzięki Bogu szczęśliwszym z ludzi,
Dlatego chwilę wszystkie się w pamięci
Że ja nie żyję chyba dla uszczęśliwienia
Czy jak Kocham mówiąc Ci nie prawdę
~~Czy mogę~~ Zapewnić jak Marcin Cię kocha
Że gdyś Ty przy niem to nic więcej nie trzeba
Niema widzieć przed miłości Twoją
Rok temu szczęśliwy jam obudził przy Tobie
W środku ~~ciemności~~ ciemności uśpienia
Nie mogąc sam nieznacznie wierzyć sobie
Że to jest prawda, nie sen, nie złudzenia
Zawiedzą szczęścia moim ja niezgodnie -
Nie śmiał jemu dotknąć się w Twe ciało -
I wchodzić w dom mój jak Boski przechodzień
Szczęście miłości i pokoju chwilą -
Przyszłość przed nami, długie jasne chwile
Kochaniem miłością moją Ci dotrzeć
Do szczęścia Kochanego nie tylko
Dlatego że w uduszności trzymam wszystkie przeze
Zmienne dnia moje i wszystkie -
W oprzyjaźnie prosze prośby wreszcie
Na Kochanie jasnych, nie zobaczenie Ciebie,
Łaski miłości mojej i ojca gorące.

— — — — — — —

× . × . × . — — —

Dobry Jezu ~~Jezu~~ radosnych dziecek
Przyjmij ~~od~~ Komunię choć pierwszą ~~Komunię~~
Potrzebnej łaski z serca domu orzeczenie
Potrzebnej wiary mi w Twojej Bliskości -
Dixi . .

21/8 89. R.

Wszystko usypia niebieskie szlaki
Zaciemniały w gwiazdy jasnej promieniach
Cwierkają w drzewach umilkłe ptaki
Sennością mknie bystro w wiatru powiewach.

Wyszli ~~wreszcie~~ na ulicę i przystanęli ~~na~~ ~~wreszcie~~ ~~przyjaciół~~.
Stefek na starym końcu ~~stoi~~ i przypatrywał się bacznie ~~swym~~
kolegom siedzącym dokoła stołu zastawionego talerzami - Atmosfera
panowała wygodna i bardzo serdeczna, bosky ~~obiad~~ z trzema, winko, ~~słodkie~~
wszelki przysmaki, przekąski - nic dziwnego, wino lało się strumieniami
po-lwowsku wprost.
Pięć lat, to kawał czasu, przeszedł ich w takim wieku ciężki
ciężki i ~~ponury~~, przepełniony zapałami walki i jasnymi ideami się
pod zaborem - wszystko zdawało przez zgierzonych lat gimnazjum.
Jeden był uniwersytet, ~~inny~~ cała bieda, nauka, obrazy i ~~wrażenia~~
~~wrażenia~~ i nauczeniami, ~~inny~~ z których ostatnia jest ~~najlepsza~~, świat poznany
i zmierzony, ~~bo~~ dalsze poszło. Spotkali się wszyscy, cudem
żadnego nie brakowało nikogo. Byli wszyscy. Stach, odwiedzał ich,
to był Kuba, Józio, Cyprian. Czarny i dwaj ~~inni~~ inni ~~wspomnieli~~
sobie ich młodzieńcze lata pod maską lat które się położyły na ich
~~twarzach~~ twarzach i ~~wspomnieli~~, ~~otaczał~~ wyjął z pod tych maseczek
zmarszczek, innych oznak gonitwy, ~~czasu~~ zapracowania, ~~bardzo~~
pewne młodzi i ~~jednak~~ ~~jednak~~ ~~jednak~~

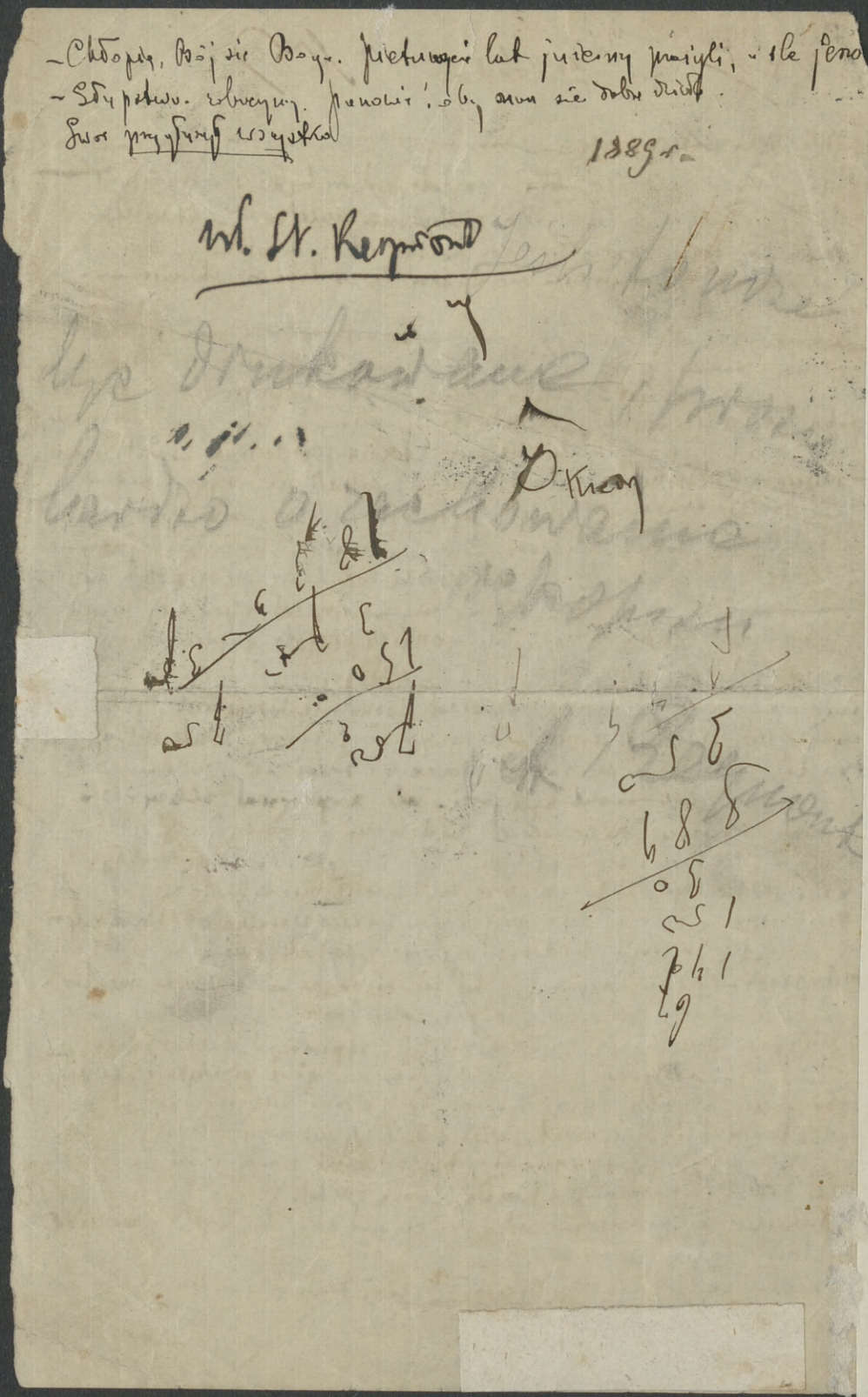

Sanie sunęły cicho-wolno po czarnej śniegiem drodze. Krzyże były jeszcze nie zrobione – tylko gwoździe wystawały błyszcząc na rozległym horyzoncie – jak rękami sięgając rozciągał się niby obszerny obraz, step – śniegu – Mróz był okropny. Jak czarne wielkie wiatr od północy – porywał i nie wiedzieć śniegu i kłębił w dziwaczne wiry jak słupki potworne. Rozhulał się, wściekł się w konwulsyjnych wyciągnięciach i porywał na chwilę potem jakby się brał za bary z przestrzenią. Cisza była. Słychać jego wściekłość z niemocy – Siadł w kącie, to znów uderzył całą masą prosto jakby tabory zsiadał się, grubiał, potwornił porywał masy śniegu podrywał, kłębił rozpędzał – i wirzpylone dmuchał czarne Słońce i dzwonem olbrzymim czarne Tonie ziemi wydobyło gniewu – Dwaj skazani

dorke jak schodzą - gdy się z jakimś
dalszym obrzędem wiążą — pomimo
powrót bez nich odpowiedzi — wraz znowu
przeciwieństwem siły — przy każdym kroku
kamieniu, drzewie — turzyły się grobie
mały — zniszczy — Czasami widzi cmen
tarz lekki kop i wóz z innej strony, od
powrotnej — wkoło z łomami swej dziki mat
przynosi powoli na cmentarz
Wozy czarne zawsze od północy
drogi w południe ku wschodowi —
Zawsze wieczór po tej wschodniej drodze
prawie bez słońca — bo wieczorami
zazwyczaj, wyjątkowo nawet
słońca płoć —

~~Czemu zapisze~~
~~tak krótko milczenie.~~
~~Odpisze wszystkiemu tu~~
~~pobieżnie pod. 000.~~

~~Stanisław~~

160